

## Jak państwo opiekuńcze zdeprawowało Szwecję

**Autor:** Per Bylund

**Źródło:** [mises.org](http://mises.org)

**Tłumaczenie:** Łukasz Buczek

Starsi ludzie w Szwecji mówią, że bycie Szwedem oznacza bycie człowiekiem samodzielnym, który nie jest dla nikogo ciężarem. Przyzwoite i moralne życie polegało na byciu niezależnym i na ciężkiej pracy. Tak było niecałe sto lat temu.

Moja babcia zwykła mówić, że coś złego stało się ze światem. Była dumna z tego, że nigdy nie poprosiła o pomoc, że zawsze mogła polegać na sobie i swym mężu, i że przez całe życie mogli sami troszczyć się o swoją rodzinę. Jestem szczęśliwy, że zachowała tę godność aż do śmierci w wieku 85 lat. Nigdy nie była dla nikogo ciężarem.

Moja babcia, urodzona w 1920 roku, należała do ostatniego pokolenia ludzi dumnych z posiadania niezachwianej i głęboko zakorzenionej moralności, z bycia niezależnym bez względu na wszystko — z bycia panem własnego losu. Ludzie z jej pokolenia doświadczyli i przetrwali jedną lub dwie wojny światowe (choć Szwecja w żadnej nie brała udziału), zostali wychowani wśród biednych szwedzkich farmerów i pracowników przemysłowych. Byli świadkami i siłą napędową szwedzkiego „cudu”.

Ich system wartości pozwalał im przetrwać w każdej sytuacji. Gdyby znaleźli się w sytuacji, w której nie byłoby w stanie przeżyć za swe pensje, pracowaliby ciężiej i dłużej. Byli architektami i budowniczymi swoich własnych egzystencji, nawet jeśli oznaczało to ciężką pracę i radzenie sobie w praktycznie beznadziejnych sytuacjach.

Z chęcią pomogliby każdemu potrzebującemu, nawet gdyby sami nie mieli zbyt wiele, ale również nigdy nie zaakceptowałiby czyjejś pomocy. Czuli dumę mogąc samemu o siebie zadbać; szanowali swą niezależność, to że nigdy nie prosili o pomoc — uważali wręcz, że nie mają prawa o nią prosić.

Mimo wszystko uwierzyli politykom obiecującym pomoc „potrzebującym” — kategorii ludzi nieistniejącej nigdy wcześniej — kto by się bowiem przyznał, że nie



potrafi o siebie zadbać? Byli dobrodusznymi, ciężko pracującymi ludźmi i prawdopodobnie pomyśleli, że małe poświęcenie na rzecz tych w gorszej sytuacji będzie uczynkiem w stylu dobrego Samarytanina.

Teoretycznie jest to zrozumiałe, a nawet godne pochwały. Oni sami, tak jak ich rodzice, uczestniczyli już w prywatnych, lokalnych przedsięwzięciach, organizując pomoc finansową dla tych, którzy potrzebują opieki medycznej lub osób bez pracy. W trudnych czasach, na przykład podczas recesji lub gwałtownych zmian społecznych, było to nie lada poświęceniem, mimo wszystko dobrowolnym i ponoszonym na ich własny rachunek.. Ta sama forma wzajemnej pomocy, lecz w wielkiej skali, wyglądała na dobry pomysł, nawet jeśli miał być zrealizowany na drodze przymusowego opodatkowania.

Problem polega na tym, że państwo opiekuńcze, które stworzono, całkowicie zmieniło ludzkie życie oraz moralność. Mogłoby one okazać się udanym projektem, tylko jeśli ludzie zachowaliby swą dumę i moralność, polegającą na byciu samodzielnym a pomocy szukaliby dopiero w ostateczności. Innymi słowy, państwo opiekuńcze mogłoby funkcjonować jedynie *ceteris paribus* — w świecie, który się nie zmienia, czyli takim, z którym według aparatu państwowego rzeczywiście mamy do czynienia. Ale świat ciągle się zmienia a istnienie państwa opiekuńczego wymaga od ludzi, by stali silniejsi i posiadali mocniejsze podstawy moralne niż ludzie żyjący w społeczeństwach zorganizowanych w inny sposób.

Jednak wiedza ta ciągle nie została przyswojona. Zamiast tego potraktowano osobistą dumę z pracy i rodziny jako coś danego raz na zawsze; z tej perspektywy to rzeczywiście wyglądało na dobry pomysł. Powiedziano ludziom, że jedyne co muszą zrobić to oddać sprawy polityki (oraz odrobinę władzy) w ręce polityków. Z przykrością stwierdzam, że teza ta ciągle uznawana jest za prawdziwą wśród Szwedów. Z reguły przyklaskują pomysłom oddania większej władzy w ręce polityków, a nawet dopominają się wyższych podatków.

Czasy przyzwoitej moralności już dawno minęły. Została zniszczona w ciągu niewiele ponad dwóch pokoleń poprzez ideę świadczeń publicznych oraz praw socjalnych.

## **Dzieci państwa opiekuńczego**

Dzieci pokolenia moich dziadków, między innymi moi rodzice, szybko nauczyli się i przyjęli nową moralność opartą o „prawa” oferowane przez system świadczeń socjalnych. Choć starsze pokolenie nie zaakceptowałyby zależności od innych

(włączając w to świadczenia socjalne), nie mieli obiekcji wobec posyłania dzieci do państwowej szkoły, by zdobyły wykształcenie. Jestem pewien, że nie myśleli w kategoriach posiadania „prawa” do edukacji swoich dzieci. Raczej zaakceptowali i docenili okazję, by ich dzieci miały coś, czego sami nie mogli mieć — „darmową” edukację.

Zatem pokolenie moich rodziców uczęszczało do publicznych szkół, gdzie nauczano matematyki, języków obcych oraz opowiadano o wyższości państwa opiekuńczego. Nauczyli się prawideł działania maszyny państwa opiekuńczego oraz uzyskali nowe (nie)rozumienie swych praw: wszystkim obywatelom przysługują prawa — jedynie dzięki byciu obywatelem — do edukacji, opieki medycznej, opieki w razie bezrobocia i zabezpieczeń socjalnych.

Uczono ich, że bycie jednostką oznacza posiadanie prawa do uzyskania wsparcia w zaspokajaniu swych potrzeb. Wmówiono im, że każdy ma prawo do wszystkich niezbędnych środków, by osiągnąć szczęście swoje i społeczeństwa. Zatem wszyscy powinni korzystać z prawa do pozostawienia swego dziecka w żłobkach, przedszkolach i świetlicach na czas swej pracy, tak aby każda rodzina mogła uzyskiwać dwie pensje (ale nie miała czasu, by wychować swe dzieci). Zapewne możliwość „dostatniego życia”, przynajmniej pod względem finansowym, brzmiała zachęcająco dla starszych pokoleń.

Ta nowa moralność przeniknęła do społeczeństwa i stała się naturalnym stanem rzeczy. Pokolenie, urodzone w czasie dwóch lub trzech dekad po drugiej wojnie światowej, znacznie różniło się od pokolenia swych rodziców, zarówno pod względem moralnym, jak i filozoficznym. Przyzwyczajono się do powojennego, znacznego wzrostu gospodarczego (uzyskanemu dzięki temu, że Szwecja nie zaangażowała się w wojny) oraz mnożących się praw socjalnych gwałtownie rozrastającego się państwa. (Aby utrzymać wzrost państwa opiekuńczego i spełniać żądania świadczeń, szwedzki rząd kilkakrotnie dewaluował walutę w latach 70. i 80.)

Efektom wkroczenia tego pokolenia ludzi na rynek pracy był wzrost nacisków społecznych na rzecz bardziej postępowej polityki oraz dotkliwa, ogólnospołeczna porażka w wychowaniu niezależnych i moralnych dzieci, będących w stanie zostać kowalami swego losu.

W tamtych czasach zmiana moralności i filozofii w społeczeństwie stała się zauważalna. Kiedy na początku lat 20. socjaldemokraci — hegemoniczna siła polityczna Szwecji rządząca przez całe ostatnie stulecie — domagała się obniżki podatków, by ulżyć robotnikom, teraz gładko zmieniała się w podnoszącą podatki,

wrażliwą społecznie partię wzywającą do „oswobodzających” reform socjalnych. Masy wyborców, dzieci państwa opiekuńczego zależne od logiki jego systemu, popierały podwyżki podatków, które szybko osiągnęły i przekroczyły poziom 50 procent. Później zaś domagały się zasiłków socjalnych, by pokryć z nadwyżką te wyższe podatki.

Od momentu, w którym dzieci państwa opiekuńczego dorosły i zaczęły brać udział w życiu publicznym, nastąpiła gwałtowna zmiana polityki kraju. Komunistyczne rewolty studenckie w 1968 roku były prawdopodobnie przełomowym momentem dla tego radykalnego pokolenia, domagającego się coraz więcej dla siebie poprzez państwową redystrybucję; nie poczuwano się do odpowiedzialności za swoje życie, nie myślano także o pomaganiu innym. „Jestem w potrzebie” — twierdzili — i z tego twierdzenia dorozumiano prawo do zaspokojenia tej potrzeby — żywności, schronienia czy nowego samochodu.

Podczas gdy moi rodzice jakimś cudem zachowali część starej moralności, większość ludzi w ich wieku, a w szczególności ci młodszy, całkowicie różnią się od starszego pokolenia. Są dziećmi państwa opiekuńczego i strzegą świadczeń socjalnych, do których mają „prawo”. Nie zastanawiają się, skąd te świadczenia pochodzą, ale na wszelki wypadek są sceptyczni wobec polityków mogących im je odebrać. Słowo „zmiana” szybko stało się synonimem zła, jako że implikuje zmianę systemu, od którego są pasożytniczo uzależnieni.

Wraz z nowym pokoleniem stara prawda mówiąca, że produkcja poprzedza konsumpcję, została zastąpiona wiarą w niezbywalne i naturalne „prawo człowieka” do zabezpieczeń społecznych zapewnianych przez państwo. Dzięki potężnym związkom zawodowym zatrudnieni Szwedzi corocznie otrzymywali podwyżkę płac niezależnie od ich produktywności, co z czasem stało się normalnością. Ci, którzy nie otrzymali podwyżki, zaczęli czuć się „poszkodowani” przez swych bezdusznych pracodawców. Nasiliły się więc żądania pomocy prawnej w utarczkach z pracodawcami. Każdy ma „prawo” do wyższego wynagrodzenia w następnym roku, tak jak obecne wynagrodzenie musi być wyższe niż zeszłoroczne — taki był powszechny tok myślenia.

Ta zmiana w postrzeganiu rzeczywistości była następstwem zmiany systemu wartości. Zmiany społeczne pociągnęły za sobą zmiany warunków dla filozofii oraz wysyp nowych, dziwnych i niebezpiecznych teorii. Ludzie z tego pokolenia, urodzeni w latach 70. 80. i 90. zazwyczaj zostali wychowani „bezstresowo” (w oparciu o idee z 1968 roku), co generalnie oznacza „wolne od odpowiedzialności” dzieciństwo „bez zasad”. Dla ludzi tego pokolenia nie istnieje związek przyczynowo-skutkowy w życiu społecznym; cokolwiek robisz, to nie ty za to odpowiadasz — nawet za posiadanie

dziecka. Stanowią oni obecnie młodszą część grupy dorosłych w szwedzkim społeczeństwie.

### **Wnuki państwa opiekuńczego**

Ja należę już do drugiego pokolenia ludzi wychowanych przez państwo opiekuńcze. Zasadniczą różnicą pomiędzy moim pokoleniem a poprzednim jest to, że większość z nas nie została wychowanych przez własnych rodziców. Zostaliśmy wychowani przez pracowników socjalnych w publicznych placówkach opiekuńczych; później wypchnięto nas do publicznych szkół podstawowych, publicznych liceów, publicznych uniwersytetów a następnie do pracy w sektorze publicznym i do dalszej indoktrynacji za pośrednictwem potężnych związków zawodowych i ich organów. Państwo jest wszechobecne i dla wielu jest jedynym gwarantem przeżycia, zaś jego świadczenia socjalne jedynym sposobem uzyskania niezależności.

Różnica względem starszego pokolenia jest oczywista. Moi dziadkowie żyli w całkowicie innym świecie pod względem moralnym i filozoficznym. Moi rodzice ciągle noszą w sobie nabyte od swoich rodziców pozostałości po „starym” poczuciu sprawiedliwości i rozumieniu co jest dobre a co złe. Kiedy rodzice mojego pokolenia są jedynie „częściowo skażeni” (co i tak jest wystarczająco szkodliwe), to moje pokolenie jest już całkowicie ogłupione. Nie dorastając pośród wartości wyznawanych przez dziadków, lecz tylko z tymi, głoszonymi przez rządową propagandę, wnuki państwa opiekuńczego kompletnie nie rozumieją prawideł ekonomii.

Powszechnie rozumianą przez „wnuki” sprawiedliwością jest niegasnące roszczenie względem społeczeństwa, by zapewniło im to, co uznają za konieczne (lub przyjemne). Ostatnio w debacie w telewizji publicznej spotkały się dzieci i wnuki państwa opiekuńczego, by dyskutować na temat bezrobocia oraz innych problemów z jakimi muszą borykać się młodzi ludzie wchodzący na rynek pracy. Żądaniem „wnuków” było, aby ludzie starsi (urodzeni w latach 40. 50. i 60.) ustąpili (np. przestali pracować), ponieważ ich praca „okrada” młodych z miejsc pracy!

„Logika państwa opiekuńczego” stojąca za tak niedorzecznymi żądaniem jest następująca: zakłada się, że każda osoba ma prawo godnie żyć. Można wydedukować, że godne życie oznacza brak zmartwień natury finansowej, a więc posiadanie świadczeń socjalnych oraz finansowa „niezależność” są kluczowe. Z kolei niezależność finansowa wymaga prestiżowej, wysokopłatnej i niezbyt wymagającej pracy; stąd dobra praca staje się prawem człowieka. Tak więc można powiedzieć, że ludzie, którzy już mają pracę, okupują swoje stanowiska, a zatem każdy z nich narusza moje prawo

do tego miejsca pracy. To powoduje, że każdy, kto ma dobrą pracę gwałci prawa socjalne, jest więc kryminalistą.

Wszyscy wiemy, co należy myśleć o kryminalistach: powinni wylądować w więzieniu. Ciągłe mała, ale jednak rosnąca liczba młodych Szwedów właśnie tak myśli o właścicielach firm, którzy nie chcą ich zatrudnić albo o starszych ludziach okupujących pożądane miejsce pracy. Istnieje więc „potrzeba” na bardziej postępowe prawodawstwo.

Nie jest to pomysł popierany jedynie przez ignorancką młodzież. W maju 2006 roku krajowy związek zawodowy domagał się odgórnej „redystrybucji” miejsc pracy poprzez oferowanie sześćdziesięciolatkom państwowej renty jeśli odejdą z pracy, a ich pracodawca zatrudni młodego bezrobotnego na zwolnione miejsce. Według wyliczeń związku taki zabieg mógłby „wykreować” 55 tys. miejsc pracy.

Ukazuje to, że jedynym dostrzegalnym sposobem na znalezienie pracy dla młodych wydaje się „uwolnienie” od niej starszych ludzi; miejsc pracy jest niewiele, a stopa bezrobocia rośnie nawet wtedy, gdy wzrasta popyt na dobra i usługi — wszystko przez silne rządowe regulacje rynku. Państwo opiekuńcze kreuje problemy i konflikty na wielu płaszczyznach, zmuszając ludzi do konkurencji o udziały w stale kurczącym się bogactwie. Rozwiązanie: więcej regulacji i jeszcze mniej dobrobytu. Tak właśnie dzieje się, gdy potrzeby i pragnienia zastępują zasługi i doświadczenie, zarówno w moralności publicznej, jak i osobistej.

### **Wymuszanie odpowiedzialności społecznej**

Ta zdegenerowana moralność oraz brak zrozumienia naturalnych kolei rzeczy jest widoczna także w obszarach, gdzie główną rolę odgrywa odpowiedzialność oraz szacunek względem innych ludzi. Starsi ludzie są teraz traktowani raczej jako balast niż istoty ludzkie bądź rodzina. Młodsze pokolenia mają poczucie „prawa” do niebrania pod opiekę swych rodziców bądź dziadków, domagają się więc, by państwo uwolniło ich z tego ciężaru.

W rezultacie większość starszych ludzi w Szwecji żyje w przygnębieniu, czekając na śmierć w swoich domach lub państwowych domach starców z 24 godzinnym monitoringiem, aby tylko ulżyć młodym, zapracowanym pokoleniom. Niektórzy z nich mają okazję zobaczyć się z wnukami i bliskimi jedynie przez godzinę lub dwie przy okazji Świąt Bożego Narodzenia, kiedy to rodziny zdobywają się na wysiłek odwiedzenia swych „problemów”.

Jednak starcy nie są jedynymi, którzy znaleźli się na peryferiach społeczeństwa w czasie, gdy państwo opiekuje się populacją pracujących. Tak samo jest w przypadku najmłodszych, których także powierza się w opiece państwu, a nie wychowuje i edukuje przez rodziców.

Moja matka, nauczycielka w szkole średniej, była pod presją oczekiwań rodziców swych uczniów, by zrobiła „coś” z ich stresującą sytuacją rodzinną. Wymagają oni, aby „społeczeństwo” wzięło odpowiedzialność za wychowywanie ich dzieci, jako że oni już i tak poświęcili im „zbyt wiele czasu”. („Poświęcanie czasu” zazwyczaj znaczy podrzucenie dziecka do żłobka o 7:00 rano oraz odebranie go o 18:00 wieczorem.)

Rodzice podkreślają swe „prawo” pozbycia się tego ciężaru. Problemy w domu wywołane przez krnąbrne, nieposłuszne dzieci mają być rozwiązane w klasach przez personel szkolny lub w przedszkolu przez przedszkolanki. Dzieci powinny być widoczne, ale jednocześnie zachowywać się tak, by nie były słyszane. Absolutnie nie powinny kolidować z prawem ich rodziców do realizowania kariery, długich zagranicznych wakacji czy udziału w wydarzeniach społecznych.

Aby dysponować pokoleniem dorosłych ludzi pracujących i wytwarzających bogactwo, które można opodatkować (obecna stopa podatkowa dla najgorzej zarabiających wynosi w przybliżeniu 65%), szwedzkie państwo opiekuńcze co rusz rozpoczyna programy chroniące je od wypadków i kłopotów. Wolność „podopiecznych” jest pozbawioną zmartwień i odpowiedzialności, bogatą w świadczenia egzystencją stworzoną przez państwo opiekuńcze.

To co teraz obserwujemy w Szwecji jest logiczną konsekwencją państwa opiekuńczego: dając komuś świadczenia, a zarazem zdejmując z niego odpowiedzialność za swe życie, tworzymy nowy rodzaj osoby — niedojrzałą, nieodpowiedzialną i zależną. W efekcie państwo opiekuńcze — tak jak rodzice, którzy nigdy nie pozwalają swoim dzieciom zmierzyć się z problemami — stworzyło populację osób o psychice i moralności dziecka, pełnych zachcianek, rozpuszczonych i bezwzględnie roszczeniowych.

Analogia rozpieszczonego dziecka jest jak najbardziej prawdziwa, co obrazują sceny z codziennego życia ludzi pracujących w sektorze publicznym, gdzie muszą stawiać czoła żądaniom wysuwany przez obywateli. Nie jest rzadkością sytuacja, podczas której młodzi rodzice udzielają reprimendy nauczycielom, którzy wywierają „niepotrzebną” presję na dzieci, zadając im pracę domową. Dzieci mają prawo do wiedzy, ale najwyraźniej tylko jeśli proces edukacji nie wiąże się z nauką i wysiłkiem.

Rolą nauczycieli jest zapewnienie dzieciom wiedzy, którą mogą skonsumować bez potrzeby angażowania intelektu, myślenia o niej (a nawet jej studiowania). Wymóg zrobienia czegoś samemu jest „opresyjny”. Przymus, nawet jeśli jest pochodną praw natury, jest niesprawiedliwością naruszającą prawo do życia bez problemów. Natura sama w sobie, wraz z jej prawami, staje się „ciężarem”.

## **Ekonomia zależności**

Być może ta mentalność wyjaśnia rosnącą popularność teorii podważających rzeczywistość, jak sceptycyzm i postmodernizm, gdzie nic nie powinno być brane za pewnik. Twierdzi się, że logika to tylko społeczna konstrukcja, nie mająca żadnego związku z rzeczywistością lub światem (o ile ten w ogóle istnieje). Teorie te są popularne ze względu na niemożność ich obalenia bądź potwierdzenia. Cokolwiek powiesz nigdy nie musisz brać za to odpowiedzialności — nikt nie może zweryfikować twych tez, nikt nie może ich krytykować ani nawet ich użyć. Są twoje i istnieją jedynie dla ciebie — i są prawdziwe jedynie dla ciebie.

Bezużyteczność tychże teorii powinna być bezsprzeczna. Powinno także być jasne, że głosiciele tych teorii przyjmują pewne rzeczy, jak istnienie, za coś oczywistego — oni nigdy nie żyli jedynie w oparciu o wątpliwości i „wiedzę” o tym, że o niczym nie mamy pojęcia, że nic nie wydaje się być takie, jakie jest. Ale to zdaje się stanowi o pięknie tej teorii.

Pod pewnym względem austriackie założenie, że „wartość jest subiektywna” została zrozumiana zbyt dosłownie. W tych współczesnych „teoriach”, subiektywność jest regułą, o którą oparta jest *rzeczywistość*, nie sposobem jej oceny bądź postrzegania. Takie „rozumienie” jest bezpośrednim wnioskiem płynącym z relatywnej moralności oraz relatywnej logiki dzieci i wnucząt państwa opiekuńczego. Nie ma potrzeby, by ktoś produkował, aby inny mógł konsumować — a finansowanie świadczeń, których potrzebują, by wieść „dobre” życie nie jest koniecznym ciężarem dla kogoś. Wszak, dobre życie jest prawem człowieka; prawem będącym jedynym stałym punktem w ciągle zmieniającym się, opartym o subiektywizm wszechświecie.

Z perspektywy naocznego świadka (jak zwykłem siebie postrzegać) to szaleństwo nabiera sensu — uczenie ludzi, że nie muszą się martwić o konsekwencje swych czynów, kształtuje z nich dobrowolnie zależne podmioty. Państwo opiekuńcze stworzyło egoistycznego potwora, twierdząc, że nas przed nim chroni — poprzez rozdawanie przywilejów oraz świadczeń wszystkim „niczym” kosztem.



Oczywiście inżynierowie społecznego państwa opiekuńczego nigdy nie brali pod uwagę możliwości zmiany w moralności i postrzeganiu — po prostu chciano stworzyć system gwarantujący każdemu bezpieczeństwo. System, w którym pełnosprawni mogą i powinni pracować, by siebie utrzymać, ale także w którym niepełnosprawni będą mogli żyć godnie. Kto mógłby przypuszczać, że postępowe reformy zabezpieczające prawa pracownicze i dobrobyt dla wszystkich na początku XX wieku odbiją się negatywnie na filozofii i moralności?

Oczywiste jest, że rezultat okazał się daleki od założeń — społeczeństwo nie było tak przewidywalne, jak przewidywano.

Ta nowa moralność jest oczywistym przeciwieństwem tej z czasów moich dziadków. Jest to moralność głosząca, że niezależność może być osiągnięta jedynie poprzez przerzucanie odpowiedzialności na innych oraz że wolność może być osiągnięta jedynie poprzez zniewolenie innych (i siebie samych). Rezultatem tej zdegenerowanej moralności jest ekonomiczna, społeczna, psychiczna i filozoficzna katastrofa.

Jest to także osobista tragedia dla wielu tysięcy Szwedów. Zdaje się, że ludzie po prostu nie są w stanie cieszyć się życiem bez poczucia odpowiedzialności za swe czyny i wybory. Niemożliwe jest osiągnięcie poczucia dumy i niezależności, nie mając kontroli nad własnym życiem. Państwo opiekuńcze stworzyło zależnych ludzi, nie potrafiących odnaleźć nadrzędnych wartości w życiu; zamiast tego są wyzbyci z charakterystycznych dla człowieka uczuć, takich jak duma, honor czy empatia. Uczucia te, wraz ze środkami nadającymi sens życiu, zostały zagarnięte przez państwo opiekuńcze.

Być może to wszystko wyjaśnia, dlaczego tak wielka liczba młodych ludzi zażywa środki antydepresyjne, bez których nie potrafiliby normalnie funkcjonować w społeczeństwie. Prawdopodobnie wyjaśnia to także gwałtowny wzrost liczby samobójstw wśród bardzo młodych ludzi, którzy tak na prawdę nigdy nie poznali swych rodziców (całkowita liczba samobójstw pozostaje prawie taka sama). Ludzie ciągle nie są w stanie dojrzeć problemu lub jego rozwiązania. Jak rozpieszczone dzieci wołają o „pomoc” ze strony rządu.

Moja babcia nigdy by tego nie zrozumiała. Niech spoczywa w pokoju.